

Unde malum – zło w nas?

Stanisław Obirek

Skąd zło? Tego nikt nie wie, choć nie brak prób odpowiedzi na to pytanie. Biblia hebrajska jest jednoznaczna – zło na świat wprowadził szatan, kusząc pierwszych ludzi (Rdz 3,1–24). Jednak według przesłania biblijnego to człowiek popełnia pierwszą zbrodnię (Rdz 4,8), a więc nie jest to takie proste. Zło również dla autorów biblijnych pozostaje zagadkowe. Nawet autor Księgi Hioba pozostał milczący wobec zła, jakiego doświadczył jego bohater, a optymistyczne zakończenie należy uznać raczej za ukłon wobec nazbyt wrażliwych i żądnych pocieszenia czytelników niż za oryginalną myśl nieznanego autora. Nowy Testament źródło zła utożsamia z sercem człowieka, z którego pochodzi (Mt 15,18–19). Tę myśl rozwinął święty Paweł w Liście do Rzymian: „Albowiem co czynię, nie rozumiem; bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, to czynię” (Rz 7,15). Święty Paweł znalazł rozwiązanie w bożej łasce. Podobnie święty Augustyn zmagał się z grzeszonymi namiętnościami swego ciała, które poskromił, oddając się bożemu miłosierdziu. Inna sprawa, że przy okazji tych zmagania jakoś nie zauważył, iż ofiarą jego oddania się całkowicie Bogu padła nie tylko kochana przez lata kobieta, która była matką jego syna, lecz także przyjaciele, których bezlitośnie krytykował w późniejszych pismach¹. Ten rodzaj teologii określił na wiele wieków spojrzenie teologii chrześcijańskiej zarówno na cielesność, jak i na sposób rozwiązywania kontrowersji teologicznych². Tutaj należy również widzieć źródło praktyki celibatu w Kościele katolickim i częściowo prawosławnym (praktykują go tylko mnisi) oraz przekonanie, że całkowite oddanie Bogu jest nie do pogodzenia z miłością ludzką i cielesną. Jest to o tyle dziwne, że podstawowym dogmatem chrześcijaństwa jest prawda o wcieleniu Boga, a więc o przyjęciu przez niego ludzkiej natury.

¹ Św. Augustyn, **Wyznania**, przekł. Kubiak Z., Kraków 2001.

² Por. Brown P., **Ciało i społeczeństwo. Mężczyźni, kobiety i abstynencja seksualna we wczesnym chrześcijaństwie**, przekł. Kania I., Kraków 2006.

Późniejsi teologowie byli mniej przejęci własnym grzechem jako źródłem zła, zadowalali się tropieniem go u innych. Tak pozostało do dziś. Zło zostało udomowione, a raczej uzewnętrznione – teologowie stali się specjalistami od tropienia jego śladów u innych – u heretyków, schizmatyków, pogan, ateistów, tylko nie w sobie. Ortodoksja stała się skutecznym zabezpieczeniem przed złem – wystarczy dobrze wierzyć, powierzyć swe wątpliwości i trudności kompetentnej władzy, a zło przestanie nam doskwierać. A jeśli mimo wszystko nadal daje o sobie znać, to pozostaje Tajemnica zła – misterium iniquitatis – znana tylko Bogu. Niemniej jednak jakoś tak się dzieje, że zło upodobało sobie właśnie innych, a ich samych, wspólnotę teologów omija szerokim łukiem. Zbyt łatwo i nazbyt chętnie uciekają się do tajemnicy i każą Bogu rozwiązywać nasze ludzkie biedy. Tymczasem to właśnie religia bywa ich źródłem. Nie jest to prawda chętnie podzielana przez ludzi religijnych, którzy raczej w odejściu od wiary i religii zwykle dostrzegają przyczyny zła. Boję się, że ta dyskusja jeszcze długo będzie się toczyć i raczej jest nierozstrzygalna. Dlatego w namyśle nad źródłem zła w naszym świecie wolę się zwrócić do mniej tajemniczych wyjaśnień. Jak na razie najbardziej użyteczni wydają się historycy, którzy poprzestają na opisie zła, hipotezy na temat jego źródeł formułują ostrożnie i są chętni do dyskusji. Przynajmniej ci, do których lubię sięgać. Nie zawierzam bowiem próbom wykorzystywania przeszłości do celów ideologicznych, choćby najbardziej szlachetnych, jak to się dzieje w tak zwanej polityce historycznej. Eksperci od polityki historycznej, idąc za przykładem teologów, dostrzegają zło w innych, nigdy w sobie czy we własnej grupie. Nie jest to dobra droga w procesie rozumienia zła ani w nas samych, ani w innych. Jeśli twierdzę, że zło jest w nas, to oczywiście nie wykluczam, że jest ono też w innych, ale uważam, że rozumienie jego natury nie może być związane z dzieleniem zła na „moje” i „nasze” czy „twoje” i „wasze”. Jest ono bowiem naszym wspólnym problemem czy dziedzictwem, od którego uciec nie sposób. Taki sposób widzenia dostrzegam u niektórych przynajmniej historyków. Sięgając do takich, a nie innych tytułów czy autorów, nie wykluczam, że istnieją jeszcze inne książki czy równie ciekawi autorzy. O wyborze decydował po części przypadek, a po części konieczność zdecydowania się na wybór. Mój jest akurat taki i oczywiście podlega on dyskusji, którą chętnie podejmę.

Pozwólmy więc mówić faktom. Jak mi się wydaje, pokazanie zła wiedzie do wstrząsu i oczyszczenia – jego odrażający obraz budzi chęć przewyciężenia i prowadzi do radykalnego odrzucenia: nigdy więcej! Takie zadanie postawił przed sobą Harald Welzer w przejmującej książce *Sprawcy*. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów, w której wraz z Michaelą Christ podjął próbę porównania masowych zbrodni w różnych krajach i w różnym okresie, dochodząc do wniosku, że „wszystko jest możliwe”. Książka o tyle ważna, że podejmująca temat dobrze znany i szczegółowo opracowany. Jednak Welzer,

odwołując się do wcześniej nieznanymi dokumentów, takich jak listy, dzienniki, relacje z przesłuchań, odtworzył psychologiczne portrety „zwykłych ludzi”, którzy w szczególnych okolicznościach stali się zbrodniarzami. Jak to się stało? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi, ale fakty i zachowania zbliżają nas do źródeł zła. Nie jest to zrozumienie łatwe do przyjęcia. Owszem, prowadzi do bardzo niewygodnej konkluzji, gdyż stwarza rodzaj wspólnoty ze sprawcami, z którymi żadną miarą nie mamy ochoty się utożsamiać. A przecież nie chodzi tu o empatię ze zbrodniarzami, raczej o zdumienie, że do takich działań byli zdolni, i niewykluczanie a priori, że „i mnie mogłoby się to przydarzyć”. Wracamy tutaj to zadań, jakie winno spełniać opisywanie zła, do jakiego zdolny jest człowiek: „właśnie dlatego, że ludzie są zdolni do wszelkich działań i że często nie trzeba nawet szczególnego wysiłku, by uczynić z nich morderców, każdy powinien cały czas zachowywać świadomość skutków swoich decyzji. W każdym razie jeśli chce być inny niż ci, którzy opisani zostali w tej książce”³. I to zdanie uważam za kluczowe – „zachowywać świadomość skutków swoich decyzji”, to znaczy nie uciekać od odpowiedzialności i nie zadowalać się wskazywaniem na innych jako źródło zła. Literatura na temat Holokaustu jest rozległa, a sam proces anihilacji europejskich Żydów został dobrze udokumentowany, łącznie z batalionami śmierci, o których pisze Welzer. A mimo to, tak mi się wydaje, tylko jemu udało się pokazać, jak bardzo ten proces był wpisany w europejską nienawiść do Żydów, którą niemieccy naziści z diabelską wręcz skrupulatnością wykorzystali. I to jest właśnie zło wytłumaczalne, co wcale nie oznacza, że jest usprawiedliwione. Ma ono jednak ludzkie korzenie, a nie metafizyczne. Innymi słowy, nie sposób dotknąć problemu, jeśli się unika jego ludzkich źródeł. Można powiedzieć, że książka Welzera dotyczy Niemców, więc dla nas, Polaków, jej lektura nie stanowi problemu. Nie jest to do końca prawda. Pojawia się bowiem na kartach Sprawców niepokojący fragment o świadkach, którzy swoją obecnością współuczestniczą w zbrodni: „Dokonanie czynu stwarza poczucie wspólnoty, a widzowie swoją obecnością potwierdzają, że to, co się rozgrywa na scenie, jest w porządku. Nie ma interwencji z zewnątrz, która mogłaby zburzyć praktyczne porozumienie podczas zabijania. Generalnie nie docenia się aktywnej roli świadków przemocy. Już przez samą swoją obecność i niepoodejmowanie żadnych interwencji potwierdzają oni, że system odniesienia, w którym działają sprawcy, obowiązuje i nie jest kwestionowany”⁴. Na ten problem próbował zwrócić uwagę Jan Błoński w słynnym eseju *Biedni Polacy patrzą na getto*, opublikowanym w 1987 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Odwołując się do wierszy Czesława Miłosza, zwrócił uwagę właśnie na „współwinę” świadków w Holokaucie: „własne

³ Welzer H., *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, przekł. Kurkowska M., Warszawa 2010, s. 50.

⁴ Ibidem, s. 161.

sumienie moralne potępia (może potępić) biednego chrześcijanina”⁵. Tekst Błońskiego wywołał niejaki poruszenie, jednak prawdziwa burza przyszła wraz z książkami Jana Tomasz Grossa. Najpierw w *Sąsiadach* opisał bardzo rzeczywistą zbrodnię polskich sąsiadów w Jedwabnem, która miała miejsce 11 lipca 1941 roku, i rozpętał ogólnonarodową debatę na temat współdziałania Polaków w zbrodni Zagłady polskich Żydów, a po kilku latach w swej kolejnej książce *Strach* przedstawił powojenne lata w Polsce, które dla garstki ocalałych Żydów nie były latami spokoju, tylko ciągłego strachu przed sąsiadami i nieznanymi Polakami⁶. Tego pierwszego dziesięciolecia XXI wieku dyskusji na temat miejsca Holocaustu w polskiej historii nie można uznać za lata udane. Temperatura debaty najpierw wokół zbrodni w Jedwabnem, a potem wokół pogromu w Kielcach w 1946 roku odsłoniła słabość polskiej debaty publicznej, a przede wszystkim wskazała na niechęć do zmierzenia się z ciemnymi stronami własnej przeszłości. Wielką w tym rolę odegrał Instytut Pamięci Narodowej, który dysponując ogromnym kredytem zaufania społecznego i znacznymi środkami finansowymi, stanął na wysokości zadania tylko w pierwszych latach. Po zmianie dyirekcji zaangażował się w wątpliwą politykę historyczną, której celem było „budowanie morale” polskiego społeczeństwa, jakoby osłabionego debatą wokół *Sąsiadów*. Ta nowa strategia nie pozwala w sposób dojrzały zmierzyć się z problemem zła w nas.

Zapewne podobną dyskusję wywoła publikacja *Złoty zniw*, książki opisującej odrażające poszukiwania złota i kosztowności na miejscach masowej zagłady Żydów⁷. Mamy tu do czynienia z fenomenologicznym opisem fotografii, dostępnej już dzięki wcześniejszym publikacjom w prasie. Oto jak ją opisuje Gross: „Schwytni podczas obławy wyglądają jak oderwani od ciężkiej pracy przy zniwach. Są spokojni, zmęczeni, na ich twarzach nie znać przerażenia. Stoją w pełnym słońcu. Przed sobą mają ułożone równo czaszki i skrzyżowane kości. Nawet półkole, w którym wraz z mundurowymi pozują do zdjęcia, bardziej kojarzy się z pamiątką po uroczystości wspólnotowej niż grabieżą”⁸. To, co poraża, to nieświadomość zła, jakie stoi za tym zbiorowym bezczeszczeniem pamięci ofiar Zagłady. Tak więc choć znowu, jak w przypadku *Sąsiadów* i *Strachu*, mamy do czynienia ze znanymi faktami, sposób ich ujęcia bulwersuje. Dlaczego? Sam Gross jest zaskoczony reakcją na swoje książki: „Dla mnie samego to zagadka. Nie mogę wykluczyć, że decyduje atmosfera skandalu. Ktoś czuje się obrażony, uznaje mnie za wroga polskości,

⁵ Błoński J., *Biedni Polacy patrzą na getto*, [w:] *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1996, s. 17.

⁶ Gross J.T., *Sąsiedzi*, Sejny 2000; idem, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie: historia moralnej zapaści*, Kraków 2008.

⁷ Gross J.T., Grudzińska-Gross I., *Złote zniwa*, Kraków 2011.

⁸ Olszewski M., *Na obrzeżach Zagłady*, „Tygodnik Powszechny” 1/2011.

protestuje, książką interesuje się prasa⁹. Nie wydaje mi się to tłumaczenie wystarczające. Moim zdaniem, te książki pozwalają pełniej rozumieć zło w nas samych – w społeczeństwie przeświadczonym, że było tylko ofiarą złości i przemocy innych, pojawia się głos moralisty i powiada: Nie jesteście tylko ofiarami, macie też swój udział w zbrodni. Spójrzcie na fakty! Taka konfrontacja nie jest łatwa, ale przecież jest konieczna, jeśli chcemy zrozumieć unde malum. W moim przekonaniu Jan Gross odgrywa rolę budziela sumień, czego nie czynią instytucje do tego powołane. Gdy instytucje takie jak kościół i państwo nie potrafią tej funkcji spełniać, pojawiają się moralisci – historycy i... fotograficy. Wspomnieć można wydany w 2009 roku album fotograficzny *Niewinne oko nie istnieje* Wojciecha Wilczyka, który uchwycił nader rozpowszechniony proceder zamazywania tożsamości pamiątek iabytków kultury żydowskiej w polskim krajobrazie¹⁰. Idą oni w sukurs poetom, których głos nie zawsze jest słyszalny, chyba jeśli go rozumieć jako komentarz do pracy historyka. Jeszcze do tego wrócę.

Oczywiście zło Holocaustu nie dotknęło tylko Żydów, Niemców i Polaków. Jego złowrogie oblicze ujrzała cała Europa, wszystkie kraje i wszystkie grupy społeczne. Pozwala je dostrzec jeden z najwybitniejszych historyków tego okresu Saul Friedlander. Jego książka *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945* nie ogranicza się jedynie do opisu zbrodni Niemców, ale wskazuje na współudział (w różnym oczywiście stopniu). Krótko mówiąc, eksterminacja Żydów byłaby niemożliwa bez różnych form współdziałania okupowanych społeczeństw, a nawet samych ofiar¹¹. Dopełnieniem książki Friedlandera są cząstkowe badania, które pozwalają coraz lepiej poznawać zachowania nie tylko sprawców i ofiar, ale także świadków. Jednym z najbardziej wstrząsających świadectw, które w ostatnich latach zostały opublikowane w Polsce, jest relacja naocznego świadka, Tadeusza Markiera, zbrodni dokonanej na Żydach przez polskich sąsiadów we wsi Gniewczyny, którą opublikował miesięcznik „Znak” w kwietniu 2008 roku pod tytułem *Zagłada domu Trinczerów*¹². Zdaniem Dariusza Libionka, tę relację należy potraktować „jako apel o rozwagę w tworzeniu obrazu okupacyjnej rzeczywistości na użytek przyszłych pokoleń”¹³. Mnie się wydaje, że można w niej widzieć również rodzaj lustra pozwalającego zobaczyć, do czego polskie społeczeństwo było zdolne. Ta prawda, skrzętnie skrywana przed samym sobą, nie ułatwia przewyciężenia ciemnych stron zarówno naszej historii, jak i naszej natury skłonnej do zła.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Wilczyk W., *Niewinne oko nie istnieje*, Kraków 2009.

¹¹ Friedlander S., *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, Warszawa 2010.

¹² Markiel T., *Zagłada domu Trinczerów*, „Znak” 4/2008.

¹³ Libionka D., *Zagłada domu Trinczerów – refleksje historyka*, ibidem.

Równie, a może nawet jeszcze bardziej przygnębiający obraz wyłania się z dokumentów, jakie przeanalizowała Anne Appelbaum, pisząc książkę *Gułag*, w której nie tylko pokazała cierpienia milionów ofiar sowieckiego terroru, ale także uchwyciła mechanizmy zachowań ludzi skazanych na życie w ciągłym strachu¹⁴. Ta książka jest istotnym dopełnieniem opowieści znanych z takich książek, jak *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy *Archipeląg Gułag* Aleksandra Solżenicyna. Literaturę można mnożyć, książek wartych przywołania jest jeszcze wiele, czy zbliżają nas do odpowiedzi na pytanie unde malum? Sądzę, że tak, a w każdym razie na pewno pozwalają pozbyć się złudzeń. A może klucz do tajemnicy zła sowieckiego urzędnika świata podał Michaił Bachtin, jedna z jego ofiar? Otóż dla niego głównym źródłem zła jest kłamstwo. Pisał o tym w opublikowanych dopiero po śmierci notatkach z 1943 roku, a więc w chwili gdy oba totalitarne systemy zwały się w walce na śmierć i życie: „Kłamstwo jest najbardziej współczesną i aktualną formą zła. Fenomenologia kłamstwa. Wyjątkowa różnorodność i wyrafinowanie jego form, przyczyny zdumiewającej aktualności. Filozofia kłamstwa. Kłamstwo retoryczne. Kłamstwo obrazu literackiego. Kłamstwo w formach powagi (związanych ze strachem, groźbą i przemocą). Nie wyłoniła się jeszcze taka forma siły (potęgi, władzy), która byłaby pozbawiona nieuniknionej domieszki kłamstwa”¹⁵. Może to jest nawiązanie do biblijnej koncepcji zła, którego źródłem jest szatan, ojciec wszelkiego zła? („Gdy [diabeł] mówi kłamstwo, z własnego mówi, gdyż kłamcą jest i ojcem jego” J 8,44). Gdyby tak było, to być może rosyjska myśl humanistyczna XX wieku mogłaby się okazać nader użyteczna w wyjaśnieniu źródeł zła. Stanisław Balbus skłonny jest widzieć w myśli Bachtina rodzaj „prawosławnej hermeneutyki”¹⁶. Jeśli tak, to można się spodziewać, że teologia nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa na temat źródeł zła, trzeba jej tylko pozwolić wrócić do biblijnych korzeni. Jak się wydaje, to nader obiecująca perspektywa, którą tutaj możemy jedynie zasygnalizować w nadziei, że będzie jeszcze okazja do niej powrócić.

Swoistą syntezą *Sprawców Welzera i Gułagu* Appelbaum jest książka Timothy’ego Snydera *Kraina krwi. Europa pomiędzy Hitlerem i Stalinem*. Autor dokonał w niej przeglądu najbardziej odrażających aktów pogardy wobec człowieka, których dopuścili się na tych samych terenach przywódcy obu totalitarnych systemów¹⁷. Ale przecież nie chodzi tu tylko o Hitlera i Stalina, chodzi również o zdanie sobie sprawy, jak do tego doszło, że oba zbrodnicze

¹⁴ Appelbaum A., *Gułag*, przekł. Urbański J., Warszawa 2005.

¹⁵ Ulicka D. (red.), *Ja – Inny. Wokół Bachtina. Antologia*, t. I–II, Kraków 2009, s. I, 396.

¹⁶ W e-mailu do mnie 2.01.2011: „Kiedyś myślałem sobie (może nawet mówiłem na jakimś seminarium), że Bachtin to taka «prawosławna hermeneutyka», teraz myślę, że bardzo bliska np. Lévinasowi”.

¹⁷ Snyder T., *Bloodlands: Europe Between Hitler and Stalin*, Nowy Jork 2010.

systemy mogły działać na tym samym terenie, i do tego w pewnym okresie czasu zgodnie ze sobą współdziałając? Znowu łatwiej pytać niż znaleźć odpowiedź, ale już samo postawienie pytania zbliża nas do poznania źródeł zła, do jego złożonych korzeni.

Pomocna może się okazać lektura książek Nialla Fergusona, a zwłaszcza wydana w 2006 roku *Wojna światowa. Epoka nienawiści*, w której pojawia się interesująca, jak sądzę, propozycja postrzegania wieku XX jako wieku światowej wojny¹⁸. Swoją tezę Ferguson przekonująco uzasadnia, odwołując się do licznych danych, które skrupulatnie przywołuje (jest historykiem dziejów gospodarczych). Stawia trudne pytania: Dlaczego XX stulecie okazało się najbardziej ponure i dzikie w dziejach ludzkości? Jak to się stało? Jak mogliśmy to sobie zrobić? Ale kusi się również o podanie odpowiedzi. Otóż, jego zdaniem, do wielkich rzezi i chaosu dochodzi w okresach niestabilności ekonomicznej, w społeczeństwach wieloetnicznych i w momencie rozpadu imperiów; ważną rolę odegrały prócz tego teorie rasistowskie, które najboleśniej dotknęły europejskich Żydów. Co ciekawe, i zapewne trudne do zaakceptowania dla państw narodowych powstałych po 1918 roku (a więc również dla Polski): „Najbardziej bezbronną mniejszością w Środkowej i Wschodniej Europie byli Żydzi. Moment odzyskania narodowej niepodległości w wielu krajach łączył się z wybuchem przemocy wobec Żydów”¹⁹. Z przygnębiającego obrazu niekończących się wojen, które w sumie pochłonęły od 167 do 188 milionów ofiar (szacunki nie są łatwe do przeprowadzenia), nie należy jednak wysnuwać, zdaniem Nialla Fergusona, pesymistycznego wniosku. W jego przekonaniu: „Będziemy w stanie zapobiegać podobnym konfliktom w tym stuleciu, jeśli zrozumiemy siły stojące za nimi w minionym stuleciu – ciemne siły łączące konflikty etniczne, imperialne rywalizacje i kryzysy ekonomiczne”²⁰.

Od siebie dodałbym jeszcze konflikty religijne, które z nową mocą dały o sobie znać na początku XXI wieku. A może stanowią one tylko jeszcze jedno oblicze konfliktów etnicznych? W każdym razie na pewno takie spojrzenie zostało spopularyzowane przez nazbyt wpływowe ujęcie Samuela Huntingtona²¹. Dopiero w ostatnich latach zaczyna ono być korygowane przez znacznie bardziej wyważone koncepcje choćby Tzvetana Todorova, który wskazuje na bezpodstawność i anachroniczność polaryzującego ujęcia Huntingtona. Być może Todorov, jako pochodzący z Bułgarii, ma większe wyczucie złożoności

¹⁸ Ferguson N., *War of the World: History's Age of Hatred*, London 2006.

¹⁹ Ibidem, s. 169.

²⁰ Ibidem, s. 646.

²¹ Huntington S., *Zderzenie cywilizacji*, przekł. Jankowska H., Warszawa 1997.

historii i nieoczywistości racji stron pozostających w konflikcie. W każdym razie Lęk przed barbarzyńcami. Poza zderzeniem cywilizacji to książka wskazująca możliwy kierunek przezwyciężenia wcale niekoniecznych konfliktów i to jest jej optymistyczne przesłanie, które warto podjąć, jeśli chcemy zmniejszyć jedno ze źródeł zła²². Podobną perspektywę przyjął Ian Burum w książce *Oswajanie bogów. Religia i demokracja na trzech kontynentach*, w której nie tylko analizuje zmieniające się relacje kościołów i państwa w Europie i Stanach Zjednoczonych, ale również zwraca uwagę na znaczenie religii w Chinach i Japonii, jak też w ciekawym świetle przedstawia islam jako wyzwanie dla współczesnej Europy²³. Burum, choć tak wiele uwagi poświęca religii, to podkreśla odpowiedzialność człowieka za przyszłość świata, w którym przyszło nam żyć.

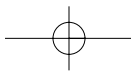
Wspominam o religii w kontekście cywilizacyjnych napięć, gdyż i tutaj zło objawia swoje oblicze, które niezbyt chętnie jest dostrzegane przez wyznawców różnych religii, nazbyt chętnie dostrzegających diabła poza własną wspólnotą. Jak wspomniałem jednak w związku z myślą Bachtina, można też szukać innych perspektyw teologicznych, choćby obecnych w teologii prawosławnej. Może dlatego tak fascynuje ona Jerzego Nowosielskiego, czemu dał wyraz w wielu książkach, a może ten wpływ jest też obecny w poezji jego przyjaciela Tadeusza Różewicza²⁴? Jeśli tak, to mimo wszystko można znaleźć nic łączącą ponury obraz wyłaniający się z historycznych badań i poetycki obraz, w którym można dostrzec odpowiedź poety. W każdym razie dla mnie wiersz, który za chwilę przytoczę, taką właśnie odpowiedź stanowi. Różewicz wskazuje jednoznacznie na źródło zła – jest nim człowiek i tylko człowiek. Jest to zrozumiałe i zgodne z antropologią czy po prostu koncepcją człowieka obdarowanego wolną wolą, a więc również możliwością czynienia zła.

Może więc lepiej oddać głos poetom? Oni chyba najlepiej potrafią wyrazić to, co my, zwykli śmiertelnicy, jedynie przeczuwamy. Nie wszystko w tym wierszu jest dla mnie jasne, ale na tyle zrozumiałe, że traktuję go jako odpowiedź na postawione w nagłówku tych rozważań pytanie: skąd zło? Po prostu z nas!

²² Todorov T., *The Fear of barbarians. Beyond the Clash of Civilizations*, Chicago 2010.

²³ Burum I., *Timing the Gods. Religion and Democracy on Three Continents*, Princeton, Oxford 2010.

²⁴ Różewicz T., Nowosielscy Z. i J., *Korespondencja*, Kraków 2009.



Unde malum?

Skąd się bierze zło?
jak to skąd
z człowieka
zawsze z człowieka
i tylko z człowieka

człowiek jest wypadkiem
przy pracy
natury
jest
błędem

jeśli rodzaj ludzki
wyczesze się
własnoręcznie
z fauny i flory

ziemia odzyska
swój blask i urok

natura swą czystość
i nie-winność

żadne stworzenie poza
człowiekiem
nie postuguje się słowem
które może być narzędziem
zbrodni

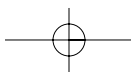
słowem które kłamie
kaleczy zaraża

zło nie bierze się z braku
ani z nicości

zło bierze się z człowieka
i tylko z człowieka

jesteśmy w myśli jak
powiada Kant
a tym samym odtąd w bycie
inni niż czysta natura

+



Tak na problem zła i jego źródło patrzy Tadeusz Różewicz. I mówi o tym tak prosto, jak tylko poeta potrafi. A jeśli tak, to trzeba na zło wokół nas spojrzeć bez taryfy ulgowej, bez zbytniego podkreślania kontekstu i okoliczności zmniejszających ludzką odpowiedzialność, bo źródłem zła jesteśmy my sami, nasze niedobre myśli, wyłaniające się z nich słowa i rodzące się z nich niegodziwe postęпки. Teraz nie chodzi już tylko o przeszłość, która nas dotąd zajmowała, chodzi o nasze tu i teraz, zwłaszcza o naszą polską teraźniejszość.

Nie potrafię o tym mówić inaczej, niż tylko odwołując się do książek, więc i teraz tak zrobię. Tym razem będzie to mądra książka Marii Bobrownickiej *Narkotyki mitu*, w której autorka poddała diagnozie świadomość narodową niektórych ludów słowiańskich²⁵. To wiedza bardzo gorzka, uświadamia bowiem źródła choćby konfliktu etnicznego w byłej Jugosławii pod koniec XX wieku, ale też dużo mówi o naszej polskiej megalomanii, która dla wielu jest źródłem cierpień, a więc i wymiernego zła.

Bobrownicka zwróciła uwagę na destrukcyjne konsekwencje przyjęcia romantycznych wyobrażeń na całą Słowiańszczyznę: „Negatywne oddziaływanie mitu słowiańskiego na zespół pojęć o narodowej kulturze polegało na zafałszowaniu źródeł i charakteru rodzimej tradycji poszczególnych narodów słowiańskich oraz na jej zubożeniu wskutek odcięcia się od jej niektórych pokładów”²⁶. W praktyce oznacza to koncentrację na jednym wybranym arbitralnie nurcie przeszłości i odcinanie się od innych, a nawet więcej: odmawianie im racji bytu. Jak wiadomo, do mitu romantycznego odwołuje się chętnie w Polsce Kościół katolicki, upatrując właśnie w romantyzmie źródło swojej legitymacji, w innych krajach wybory padały na inne wyznania. A wszystko po to, by wskazywać na prawdziwych Polaków, Serbów, Ukraińców, Rosjan, Litwinów itd. Warto przypomnieć w tym kontekście uwagę Ernesta Gellnera, który w książce *Narody i nacjonalizm* zwrócił uwagę na adaptacyjną cechę religii: „Aby stać się cechą diakrytyczną, religia musi niekiedy ulec całkowitej przemianie”²⁷. I tak się też stało w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, o czym pisze we wspomnianej książce Niall Ferguson. Ten proces przemiany religii ma swoją cenę.

Dotyczy to również katolicyzmu powojennego. Konfrontacja z komunizmem sprzyjała jednostronnemu spojrzeniu na historię, w której nie było miejsca dla innych. W pewnym sensie ideologia katolicka była lustrzanym odbiciem ideologii komunistycznej. Dlatego rację ma Maria Bobrownicka, domagająca się

²⁵ Bobrownicka M., *Narkotyki mitu. Szkice o świadomości narodowej i kulturowej Słowian zachodnich i południowych*, Kraków 1995.

²⁶ *Ibidem*, s. 24.

²⁷ Gellner E., *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 92.

rewizji używanych wówczas kategorii kulturowych: „Przewrót pojęciowy związany z upadkiem komunizmu i kompromitacją inspirowanych przezeń teorii kultury rodzi gwałtowną potrzebę demitologizacji społecznej świadomości narodów słowiańskich, lecz w pierwszej kolejności demitologizacja ta obejmuje kategorie myślenia politycznego; próby rewizji pojęć w zakresie narodowych kultur znajduje się jeszcze *in statu nascendi*”²⁸. Jest to zadanie tym pilniejsze, że nawrót do demonów przeszłości nie jest tylko abstrakcyjną możliwością; jest dotykającym, również w przestrzeni publicznej, faktem. W innej swojej książce, poświęconej *Patologii tożsamości narodowej w postkomunistycznych krajach słowiańskich*, Bobrownicka zwróciła uwagę właśnie na ten aspekt dyskursu politycznego młodych demokracji. W Polsce oznacza to nawrót do dyskursu endeckiego, a więc głęboko nacjonalistycznego i szczególnie szkodliwego, bo będącego źródłem cierpienia dla wykluczonych z tej wizji polskości²⁹. A że dyskurs ten ma się szczególnie dobrze na ambonach katolickich świątyń, o tym nie trzeba zbytnio przekonywać. Jest on też jednym z powodów trudności, jakie napotyka społeczeństwo polskie w dostosowaniu się do pogładowego pluralizmu.

Oczywiście, że nie jest to jednak tylko polski problem. Z podobnymi problemami tożsamościowymi zmagają się inne narody słowiańskie. W perspektywie historycznej pokazuje ten proces studium historyczne *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś 1569–1999* pióra amerykańskiego historyka Timothy’ego Snydera³⁰. Ale przecież to, że inni mają problemy, nie zwalnia nas z konieczności uporania się z naszymi. Ważnym dopełnieniem książek Snydera są wyniki badań innego historyka, tym razem francuskiego, Daniela Beauvois, zwłaszcza te poświęcone stosunkom polsko-ukraińskim. W dużym stopniu jest to analiza korzeni zła, jakie się wydarzyło w tej części Europy, i to jeszcze przed powstaniem państwa polskiego w 1918 roku i przed tragedią wołyńską w czasie II wojny światowej³¹. Znowu nie mamy tu do czynienia z krzepiącą opowieścią, jaką karmił rodaków Henryk Sienkiewicz, ale z trzeźwym spojrzeniem na ludzką naturę skłoną do zła, które dochodzi do głosu, jeśli mu się na to pozwoli.

Czy świat, jaki się wyłania z powyższych uwag, pozwala lepiej rozumieć źródła zła? Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to proste wyznaczenie: sama próba zmagania się z tym problemem działa –

²⁸ Bobrownicka M., *Narkotyki mitu*, op. cit., s. 90.

²⁹ Por. Bobrownicka M., *Patologie tożsamości narodowej w postkomunistycznych krajach słowiańskich*, Kraków 2006.

³⁰ Snyder T., *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś 1569–1999*, przekł. Pietrzyk-Merta M., Sejny 2006.

³¹ Beauvois D., *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005.

100 CzasKultury 2/2011

co brzmi zapewne paradoksalnie – krzepiąco. Odnajduję się w słowach Zygmunta Baumana, który podsumowując swoje dzieło życia, powiedział: „Jako ludzie wolimy zamieszkiwać świat uładzony, czysty i przejrzysty, w którym dobro i zło, piękno i brzydota, prawda i kłamstwo dadzą się starannie oddzielić i nigdy się nie mieszają, dzięki czemu wiemy, jak się sprawy mają, dokąd mamy pójść, jak postępować. Marzymy o świecie, w którym sądy i decyzje nie wymagają trudu zrozumienia. Z tego marzenia rodzą się ideologie – grube zasłony niepozwalające sięgnąć dalej, niż sięga wzrok. Tę naszą obezwładniającą skłonność nazwał Étienne de la Boétie «dobrowolną niewolą»³². Drogę poza nią pokazał nam, byśmy nią podążali, Cervantes, ukazując świat w jego nagiej, niewygodnej, lecz wyzwalającej rzeczywistości – rzeczywistości obejmującej wielość znaczeń i nieuchronny deficyt absolutnych prawd. W takim właśnie świecie – w którym jedyną pewnością jest pewność niepewności – musimy próbować raz po raz, zawsze bez skutku, pojąć siebie i siebie nawzajem, porozumieć się i żyć ze sobą i dla siebie”³³. Traktat Étienne’a de la Boétie’ego przestudowałem (jest dostępny online), do Cervantesa zawsze z pożytkiem sięgam i mam wrażenie, że obydwa źródła zła są dla mnie mniej tajemnicze. A poza tym jedno i drugie jest we mnie i mam świadomość, że to ode mnie zależy, czy pozwolę, by mną zawładnęły, czy to oddając się w „dobrowolną niewolę”, czy ulegając pokusie zwalczenia zła, podążając za mirażami ułudy. Tak więc przyznaję raczej słuszność Tadeuszowi Różewiczowi jako autorowi *Unde malum?* niż Czesławowi Miłoszowi, który wymowę jego wiersza próbował osłabić.

Oto poetycka reakcja autora *Zniewolonego umysłu* na *Unde malum?* Różewicza:

„Skąd się bierze zło?
jak to skąd
z człowieka
zawsze z człowieka
i tylko z człowieka”

Niestety panie Tadeuszu
dobra natura i zły człowiek
to romantyczny wynalazek

³² de La Boétie É., *The Politics of Obedience: The Discourse of Voluntary Servitude*, przekł. Kurz H., Montreal, Nowy Jork, Londyn 1997.

³³ Bauman Z., *Dzieci Cervantesa*, „Gazeta Wyborcza”, 6–7.11.2010.

gdyby tak było
można by wytrzymać

ukazuje pan w ten sposób głębię
swego optymizmu
wystarczy pozwolić człowiekowi
wytruć swój rodzaj
a nastąpią niewinne wschody słońca
nad florą i fauną wyzwoloną

na pofabrycznych pustkowiach
wyrosną dębowe lasy

krw rozszarpanego przez wilki jelenia
nie będzie przez nikogo widziana

jastrzęb będzie spadać na zająca
bez świadków

zniknie ze świata zło
kiedy zniknie świadomość

rzeczywiście panie Tadeuszu
zło (i dobro) bierze się z człowieka

Tak spierali się poeci. Jeden w tym roku skończyłby 100 lat, ale zmarł w 2004 roku, drugi ma lat 90. Tym razem rację przyznaję młodszemu, i wcale mi się nie wydaje, by był niepoprawnym optymistą. ○